

Pierwsza Polska Transatlantycka Wyprawa Kajakowa „Kaylantic”

Cel

Zorganizowanie i przeprowadzenie wyprawy kajakowej mającej na celu przepłynięcie Atlantyku.

Charakterystyka uczestników



Paweł Napierała – lat 35, magister filozofii, pracownik naukowy Uniwersytetu Zielonogórskiego. Na przełomie ostatnich 15 lat organizator i uczestnik ponad 30 podróży kajakowych, m. in. przepłynięcie Bałtyku z Polski do Szwecji oraz ze Świnoujścia do Helu. Animator sportów ekstremalnych wśród młodzieży i studentów (wspinaczka skałkowa, jaskiniowa, przeprawy bagienne, ekstremalna turystyka narciarska). Pomysłodawca transoceanicznej wyprawy kajakowej „Kaylantic”.



Aleksander Doba – lat 58, magister inżynier mechanik, absolwent Politechniki Poznańskiej. Na „liczniku kajakowym” ok. 50.000 km, w tym 15.000 km po morzach. Jego morskie samotne wyprawy kajakowe to:

- „Kajakiem przez Niemcy i wokół Danii z Polic do Polic”, rok 1998, 2.714 km w 55 dni,
- „Kajakiem dookoła Bałtyku z Polic do Polic”, rok 1999, 4.217 km w 80 dni,
- „Kajakiem za Koło Podbiegunowe z Polic do Narwiku”, rok 2000, 5.369 km w 101 dni.

Posiada najwyższe uprawnienia kajakowe (instruktor, przewodnik turystyki kajakowej) oraz najwyższą odznakę kajakową ICF. Podczas Akademickich Mistrzostw Polski w Kajakarstwie Górskim zdobywał wielokrotnie medale indywidualnie i drużynowo (aktualny Mistrz Polski w tych zawodach).

Dlaczego płyniemy?

Olek i Paweł: „Według posiadanych przez nas informacji, niewielu ludzi zdołało przepłynąć Atlantycki Ocean kajakiem. Uważamy, że jest to możliwe. Chcemy tego dokonać, bo wierzymy, że jest to w zasięgu naszych możliwości. Jesteśmy gotowi pokonać własne słabości i podjąć związane z tym przedsięwzięciem ryzyko. Wielu ludzi zmagало się z Atlantykiem tratwą, pontonem, łodzią wiosłową... My chcemy to zrobić kajakami będącymi w seryjnej produkcji (Prijon Excursion). Uznaliśmy, że to jest właśnie nasz biegun. Jesteśmy zwykłymi zjadaczami chleba, pasjonatami kajakarstwa. Każdy z nas miał w swoim życiu osiągnięcia i porażki, wyprawę tę traktujemy jako nasze życiowe wyzwanie”.

Sprzęt

Kajaki Prijon Excursion z niezbędnym wyposażeniem.

Wyposażenie specjalistyczne

- odsalarki ręczne firmy Katadyn,
- sprzęt nawigacyjny (GPS, kompas, mapy),
- środki łączności (telefony satelitarne w systemie Iridium, ręczny radionadajnik UKF),
- sprzęt ratunkowy (pirotechnika, radioboje, apteczka),

- wyżywienie, farmakologiczne środki uzdatniania, demineralizacji i wzbogacania wody,
- sprzęt do gotowania i spania na wodzie (steżki do mocowania dwóch kajaków, materace, śpiwory itp.) i inne wyposażenie.

Trasa

- **Start** – Afryka, północne Wybrzeże Zatoki Gwinejskiej (ok. 5°N, Ghana). Prąd południowo-równikowy (2°S-4°S).
- **Cel** – Ameryka Południowa (ok. 8°S, Recife – Brazylia). Łącznie ok. 3.000 mil morskich.

Szczegóły

Przeprowadzenie wyprawy przewiduje pokonanie całej trasy bez asekuracji wyłącznie w oparciu o umiejętności, determinację i doświadczenie członków wyprawy. Całe wyposażenie wyprawy pakowane do kajaków, spanie i wszelkie czynności przez czas trwania ekspedycji na kajakach. Na noc montowana tratwa z kajaków za pomocą specjalnie przystosowanych w tym celu rur aluminiowych. Woda pitna pozyskiwana dzięki urządzeniu odsalającemu (demineralizowana). Jedzenie oparte przede wszystkim na liofilizatach i koncentratkach odżywczo-mineralno-witaminowych.

Przewidywany czas trwania

Około 60-80 dni płynięcia kajakiem przez Atlantycki Ocean.

Sponsorzy i współpraca medialna

Pełna lista na oficjalnej stronie internetowej wyprawy: www.wioslo.pl/kaylantic

Uroczyste pożegnanie

relacja Barbary Kokot

Przystań Żeglarska Ośrodka Sportu i Rekreacji w Policach k/Szczecina, 16 listopada 2004 r. Pogoda tego dnia była ładna. Wstaliśmy o godz. 7., a godzinę później zjawił się Paweł. Spakowaliśmy bagaże do samochodu i ruszyliśmy w kierunku przystani. Po drodze przystanek przy garażu. Tam chłopaki załadowali na dach kajaki i resztę sprzętu. Teraz już prosto na przystań. Tu czekali już: ekipa telewizyjnej rejestrująca przebieg pożegnania, reporterzy różnych gazet oraz burmistrz Polic – pan Władysław Diakun. Byli tam też przyjaciele naszych podróżników, rodziny i sympatycy kajakarstwa.

Wszyscy ruszyli z pomocą w rozładowaniu i przenoszeniu sprzętu na brzeg. Nasi bohaterowie prezentowali sprzęt, odpowiadali na szereg pytań związanych z wyprawą, objaśniali i demonstrowali działanie takich urządzeń, jak: odsalarki do uzdatniania wody morskiej, baterie słoneczne, telefony satelitarne, radioboje itp. Ostatnim akcentem pożegnania było zdjęcie pamiątkowe z burmistrzem i flagą gminy Police.

Nadeszła pora wypłynięcia – godzina 10.33 – wyznaczona według gwiazd i innych znaków na niebie jako szczęśliwa pora startu. Burmistrz Polic, pomagając spychać kajaki na wodę, pożegnał Olka i Pawła słowami: „Spływajcie już!”. Rozległy się oklaski – symboliczny start rozpoczęty.



Symboliczne pożegnanie – uczestnicy z burmistrzem Polic.

Opis wyprawy

Uczestnicy wyprawy wypłynęli z Polski 19 listopada ze Szczecina statkiem handlowym „Rubin” linii Euro-Afrika (jeden ze sponsorów wyprawy). Do portu Tema (nieдалеko Akry) w Ghanie dopłynęli w nocy z 8 na 9 grudnia. Kolejnego dnia o godzinie 14. (10 grudnia), już w zapakowanych po brzegi sprzętem kajakach, rozpoczęli właściwą przygodę z oceanem – jak się później okazało – dość krótką.

Kolejna wiadomość do redakcji napłynęła dopiero po kilku dniach. Oto co napisali Olek Doba i Paweł Napierała:

13.12.2004, godz. 10.30, e-mail (przesłany do redakcji 14.12.2004, godz. 17.47)

„Żyjemy!!! Niestety porażka. Wypłynęliśmy z Temy 10 grudnia o godzinie 14.10. Prąd Gwinejski i wiatr o sile 3-4 °B spychały nas na wschód. Po dwóch godzinach zaczęliśmy montować kataran. Na dużych falach do zmroku. Wiosłowaliśmy całą noc; dwugodzinna przerwa na spanie. Następnego dnia montujemy maszty i żagle. Zajmuje to 4-5 godzin. Dryfujemy na wschód. Noc pod żaglami i wiosłami. Wiatr spycha nas w pobliże brzegu – słychać przybój. Walczymy z wiatrem i prądem. Nabraliśmy dużo wody do kajaków. Zdecydowaliśmy się lądować na plaży. Pokonaliśmy przybój z pomocą miejscowych rybaków z pirogi. Jesteśmy w miejscowości Atititi. Mamy problemy z policją i pozwoleniem na pobyt. Wieczorem zginęły dokumenty i pieniądze Pawła. Wokół nas cały czas wielu Murzynów. Wioska Atititi położona jest 500 m od nas. Tubylcy są ciekawi i życzliwi. Paweł jedzie do Akry starać się o dokument zastępczy i prawo pobytu. Niestety telefony mamy uszkodzone (...). Pozdrawiam – Olek”.

14.12.2004, godz. 15.46, e-mail

„Z przykrością zawiadamiam, że klapa. Po 42 godzinach zmagania z Atlantykiem zmuszeni byliśmy wylądować na brzegu, a następnie dać za wygraną. Jesteśmy w Atititi, wioska 3 km na wschód od ujścia Wolty i próbujemy zorganizować powrót do kraju.

Za wcześniej jeszcze na wnioski i wskazywanie powodów, dlaczego się nie udało, faktem jednak jest, że się nie udało. W mailu wysłanym przez Olka został przedstawiony w miarę wierny opis przebiegu zdarzeń (...). Pozdrawiam serdecznie – Paweł”.

No właśnie – co tak naprawdę zawiodło? W mediach pojawiły się różne scenariusze, do których jednak nasza redakcja podchodziła dość


sceptycznie. Na podstawie naszych bezpośrednich kontaktów z Olkiem i Pawłem, w chwili zamykania tego numeru, możemy podzielić się naszymi spostrzeżeniami.

Z pewnością uczestnicy wyprawy nie spodziewali się tak silnego Prądu Gwinejskiego, któremu musieli stawić czoła. Kajaki Prijon Excursion (opis w WIOŚLE 1/2003) nie są jednostkami typowo morskimi. Oto co napisał autor testu Maciej Soczewka: „Prijon Excursion to wykonany z polietylenu, uniwersalny kajak wyprawowy. Idealny na rzeki i jeziora – tak przeznaczenie łódki określa zarówno producent, jak i polski dystrybutor. Na stronach amerykańskiego dystrybutora znalazłem także rekomendacje na akweny morskie, jednak porównując kształt kadłuba, a zwłaszcza dziobu, z kajakami typowo morskimi – mam pewne wątpliwości”.

Dlaczego w takim razie Olek z Pawłem zdecydowali się akurat na ten sprzęt? Odpowiedź jest prosta: pakowność i w skrajnych przypadkach – jak mówili jeszcze w Polsce – możliwość spania z wyciągniętymi nogami w przednim kokpicie (oczywiście przy wcześniejszym zmontowaniu kataranu z dwóch kajaków). Już na pierwszą noc zbudowali kataran i – co więcej – kolejnego dnia rozłożyli też maszty i żagle (z zeznania Olka trwało to 4-5 godzin!). Krytycznym parametrem mógł okazać się czas... Zajęci tymi pracami uczestnicy wyprawy z pewnością mało wiosłowali, a prąd skutecznie znosił ich na wschód. I w końcu decyzja – lądujemy.

Na pytanie, dlaczego uczestnicy wyprawy nie spróbowali jeszcze raz, odpowiedzi można szukać m. in. w problemach z komunikacją. Awarii uległy telefony satelitarne, co już w zasadzie przekreśliło kolejny start (chyba, żeby w miarę szybko zorganizowali ich naprawę lub wymienili na sprawne, co nie wydaje się jednak łatwym zadaniem).

Było wiadomo, że powodzenie takiej wyprawy leży głównie w psychice i w umiejętności pracy w grupie, nawet w chwilach krańcowego wyczerpania. Oto co napisali John Ridgway i Chay Blyth w swojej książce „A Fighting Chance” (przeplętnęli Atlantyk łodzią wiosłową w 1966 r. z przylądka Cod w stanie Massachusetts do Irlandii): „Obydwaj rozumieli doskonale, jakimi nieobliczalnymi skutkami mogły grozić spory i nieporozumienia dwóch ludzi zamkniętych w 2,5-metrowym wnętrzu samotnej łodzi. Przyrzekli sobie jeszcze na przylądku Cod, że cierpliwość i wyrozumiałość wzajemna muszą być NIENARUSZALNĄ ZASADĄ obowiązującą w czasie rejsu. Nieraz zaciskali zęby, by nie odezwać się szorstkim słowem. Cierpliwości, cierpliwości za wszelką cenę, powtarzali sobie nieraz w duchu i zawsze gniew mijał po chwili” (tłumaczenie na podstawie książki „Oceaniczni wiosłarze” Juliana Czerwińskiego). Jak było w przypadku Olka i Pawła? Oni chyba najlepiej to wiedzą, jednak z pewnością po dwóch dniach na oceanie nie było jeszcze mowy o skrajnym wyczerpaniu czy też nieracjonalnych zachowaniach...

Pod koniec stycznia będziemy znać więcej szczegółów, a podczas targów „Wiatr i Woda 2005”, mamy nadzieję, wszyscy będą mogli spotkać się z uczestnikami wyprawy podczas ich prelekcji. Pierwsza Polska Transatlantycka Wyprawa Kajakowa zakończyła się porażką, ale z pewnością przetarła pewien „szlak organizacyjny” dla przyszłych „pogromców Atlantyku”. 



AQUA SHELL

Climate Control Fabrics



Polartec® Aqua Shell® druga skóra kajakarza

- oddycha,
- odprowadza wilgoć od ciała, skóra jest sucha i ciepła,
- chroni przed zimnem i wiatrem jak denki neopren,
- zapewnia całkowitą swobodę ruchów,
- nie powoduje podrażnień skóry.



KWARK Katarzyna i Bogusław Nizinkiewicz

ul. Parkowa 12, Zelen, 70-896 Szczecin

tel. (91) 43-123-24

e-mail: kwark@kwark.pl

www.kwark.pl



Bielizna z Polartec® Powerstretch®

- utrzymuje komfort termiczny,
- odprowadza wilgoć od ciała,
- nawet mokra nie kępuje ruchów,
- bardzo szybko schnie,
- doskonała pod wodoszczelne kurtki kajakowe.



Fot. Dorota Bazur
W szczęcińskim porcie.